

Miała twarz niewinnej kujonicy
I dołeczki na policzkach
Powiem wam to w wielkiej tajemnicy
Jaka z niej to zawodniczka
Nawet gdy strzelała focha
Piękna była z niej kobieta
Moja śmierć niebieskooka
Gładkie kropki na jej plecach
Zawiały życie me na supły

Gdzieś tak w okolicy stycznia
Ma najśłodsza śmierć ujutna
Nawet mi nie powiedziała
Że od dzisiaj nie ma jutra
Aż zleciałem w dół z obłoków
Muszę się do tego przyznać
Ślepą plamkę mam na oku
I co noc zasypiam w bliznach

Śmierć moja zwabiła wiatr w nieomknięty słoik
Potem śmierć zasiała mak - wiatr się ukoił
Ten wiatr - on do kolan jej padł

Który to już błąd w obsadzie
I która to miłości jesień
Jej kamyczki w czekoladzie
Uwierają mego serca kieszeń
Opowiadam ci o śmierci
Która porzuciła trupa
Była częścią świętej osi
Środkiem mego kręgosłupa

Śmierć moja zwabiła wiatr w nieomknięty słoik
Potem śmierć zasiała mak - wiatr się ukoił
Ten wiatr - on do kolan jej padł

A ci którzy wiedzą więcej
Nie zatrzymają słowem trwogi
A ci którym świeci jaśniej
Nie zawrócą ślepca z drogi
Gdy staniemy znów przed sobą
Przypadkowo, nagobiali
Jak niemowa z niewidomym
Krótko tak będziemy stali

Śmierć moja zwabiła wiatr w nieomknięty słoik
Potem śmierć zasiała mak - wiatr się ukoił
Ten wiatr - on do kolan jej padł